BERNARD DOUMENS.

Anna Passerini.

Ci, co znają Alger w blasku jego rozkwitu, z olśniewającemi piętnastopiętrowemi jego domami na wzgórzu Telemly, pokrytem złotemi plamami mimozy i czerwonemi różami na zboczu Mustafy, nie mają pojęcia o tem czem był ten stary gród korsarzy, nie tak dawno jeszcze, za czasów mojego dzieciństwa, — rzekł Randier, zapalając wonnego papierosa z złotego „chebli“ sprowadzonego wprost z Blidy.

„Było to wówczas — ciągnął dalej — małe garnizonowe miasto, ściśnięte w ciasnych swych wałach fortyfikacyjnych, jak podoficer żuawów w swym mundurze, zwężonym w pasie. Wszyscy znali się zajem, zamieniali ceremonjalne ukłony, okrążając w niedzielę plac gubernatorski przy dźwiękach orkiestry, wygrywającej uwertury Aubera i Dionizettiego. Echo muzyki odbijało się o niepokalaną biel wieżycy meczetu i rozchodziło się na cztery wiatry pod niebem z błękitu nad fiołkowem morzem.

Ulice tureckiej Casbah i maurytańskiej dzielnicy graniczyły wówczas jeszcze z europejską częścią miasta i często budziły nas w nocy walki na kije donżuanów w burnusach. W stronie Kontery — dzielnicy hiszpańskiej — znajdował się las eukaliptusowy gdzie banda tak zwanych „dusicieli“ zarzucała fatalny stryczek na szyję spóźnionych przechodniów..

Co do mnie, miałem w tym błogosławionym okresie lat osiem i w sercu swem żywiłem dwie wielkie namiętności. Do matki mojej przedewszystkiem, świętej kobiety, ginącej nieco w cieniu centaura - zawadjaki, jakim był mój ojciec, strzelec afrykański. A następnie do Anny Passerini, poskromicielki zwierząt.

Próżno usiłuję przypomnieć sobie rysy twarzy Anny Passerini, lecz musiała być piękna, skoro ją kochałem. Natomiast widzę wyraźnie jej sylwetkę, postać wyniosłą i śmiałą w czarnym dolmanie z szamerowaniem i spodniach wsuniętych w lakierowane buty. Nie pamiętam już, lecz zdaje mi się, że włosy swe jasne nosiła upięte nad karkiem.

O jednem jednak pamiętam napewno: gdy raczyła na chwilę ukazać się na estradzie, gnąc szpicrutę w rękach, wyrywały się ku niej wszystkie serca.

Oprócz ojca, mojego, którego posądzam o wniknięcie w moje uczucia, mam wrażenie, że nikt nie domyślał się tajemnego ognia, który czynił ze mnie wiernego poddanego poskromicielki. Kobiety mego otoczenia: matka, ciotki, kuzynki, które kolejno brały na siebie przykry obowiązek prowadzenia mnie do menażerji, dziwiły się troche z mego nagłego upodobania do lwów i panter. W kraju jednak, który poznał wyczyny Gerarda i Bombonnel'a, słynnych myśliwych na dzikie zwierzęta, nie było w tem nic dziwnego, że dziecko zapragnęło wejść w ich nieśmiertelne ślady.

Anna nie odrazu ukazywała się w środkowej klatce, której w międzyczasie strzegli dozorcy.

Gdy wchodziła do klatki ze skrzyżowanemi rękoma, a drzwiczki z lekkim trzaskiem zapadały za nią natychmiastowo, Sułtan ze swą królewską grzywą poczynał drżeć całem ciałem.

Świadoma swej władzy nad straszliwym lwem, Anna udawała, że go ignoruje i przeciwstawiała się trzem lwicom, które w poczuciu nieokreślonej zazdrości rzucały się ku niej — szczęśliwej, triumfującej rywalce — z odsłoniętemi zębami i naostrzonemi pazurami. Wówczas, pod groźbą rozwścieczonych lwic, poskromicielka zbliżała się do lwa i z wyrafinowanem wyzwaniem składała długi pocałunek na jego łbie.

To się kiedyś źle skończy! — powtarzał mój ojciec, bijąc ogłuszające oklaski.

Istotnie, skończyło się źle, ale dla mnie, niestety!

— Chodź, wezmę cię z sobą! — rzekł mi pewnego czwartku z rana.

I radując się z mego zdziwienia zaprowadził mnie do menażerji, pogrążonej w ciszy pod osłoną swego namiotu.

Wydawało się, że zna doskonale wszystkie jego zakamarki. Trzymając mnie za rękę, która drżała w jego dłoni, uderzył rączką swej laski w ścianę zbytkownego wozu na kółkach, stojącego zdala od klatek.

Anna Passerini ukazała się natychmiast w obłokach białych, pachnących koronek.

— Droga i piękna pani, — rzekł ojciec, składając rycerski ukłon. — oto syn mój. Hubert, który — jak mi się zdaje — ma wielką chęć poznać panią.

Dodał słów kilka szeptem.

Młoda kobieta spojrzała na mnie rozbawionym wzrokiem, w którym — jeśli się nie mylę — poza śmiechem lśniła łza. Pod jej palącem wejrzeniem zarumieniłem się, gdy ona tymczasem, ująwszy mnie pod brodę rzekła:

— Pocałuj mnie zaraz!

Kilka dni później opuściła nas menażerja, udając się w inne strony. My zaś opuszczaliśmy Alger, udając się do Francji, do Fontainebleau, dokąd przeniesiono ojca do pułku dragonów po jego pobycie w Algerji.

Nie zobaczyłem już więcej Anny Passerini. Marzę jeszcze często o moim dziecięcym pocałunku, złożonym na jej ciepłym, aksamitnym policzku, pachnącym wanilją. Włożyłem weń na zawsze całe moje serce“.

Tłum. L. M.

* * *

„Drzewa na wietrze“ obraz olejny pendzla art. mal. p. Klary Hessówny.

„Bajka“ — obraz pastelowy pendzla art. mal. p. Klary Hessówny.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII. Niedziela, 18 maja 1930 roku. Nr. 21.

Pocztowa Kasa Oszczędności w Łodzi.

W ubiegłą niedzielę odbyła się w Łodzi podniosła uroczystość otwarcia oddziału Pocztowej Kasy Oszczędności. Udział w uroczystości wzięli liczni przedstawiciele władz państwowych, miejskich, sfer gospodarczych, kupieckich, przemysłowych i prasy.

Na zdjęciu widzimy przedstawicieli władz z p. wojewodą Jaszczołtem i ks. dr. Bączkiem na czele w chwili uroczystego otwarcia tej niezbędnej dla Łodzi placówki. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

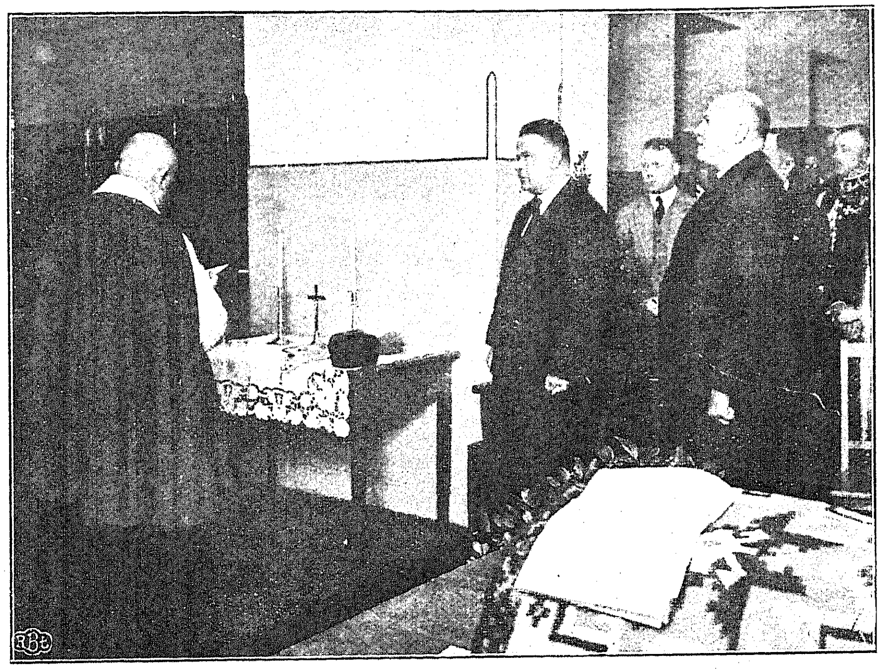

Fragment z uroczystego poświęcenia i otwarcia oddziału Pocztowej Kasy Oszczędności w Łodzi w gmachu przy ul. Narutowicza. Na zdjęciu między innymi przedstawiciel władz rządowych p. wojewoda Jaszczołt.

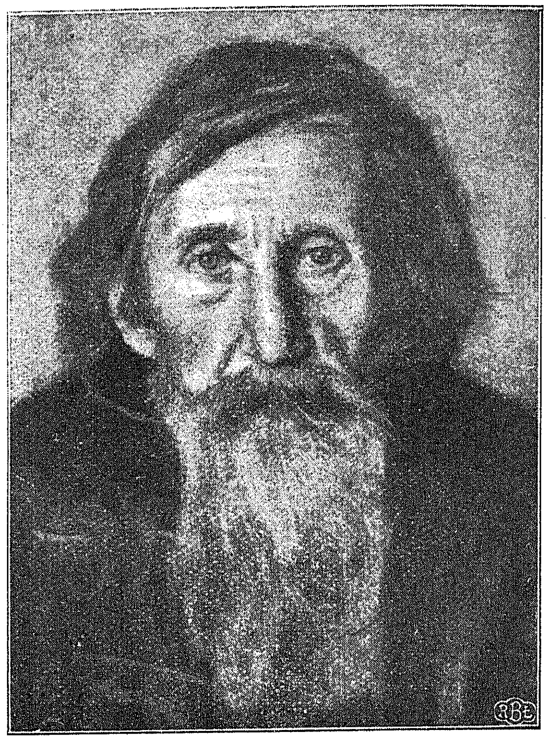

W pracowni własnej, przy ul. Zawadzkiej 41 w Łodzi, urządziła wystawę prac art. mal. p. Karolina Hessówna. Na zdjęciu rysunek węglem „Głowa starca".

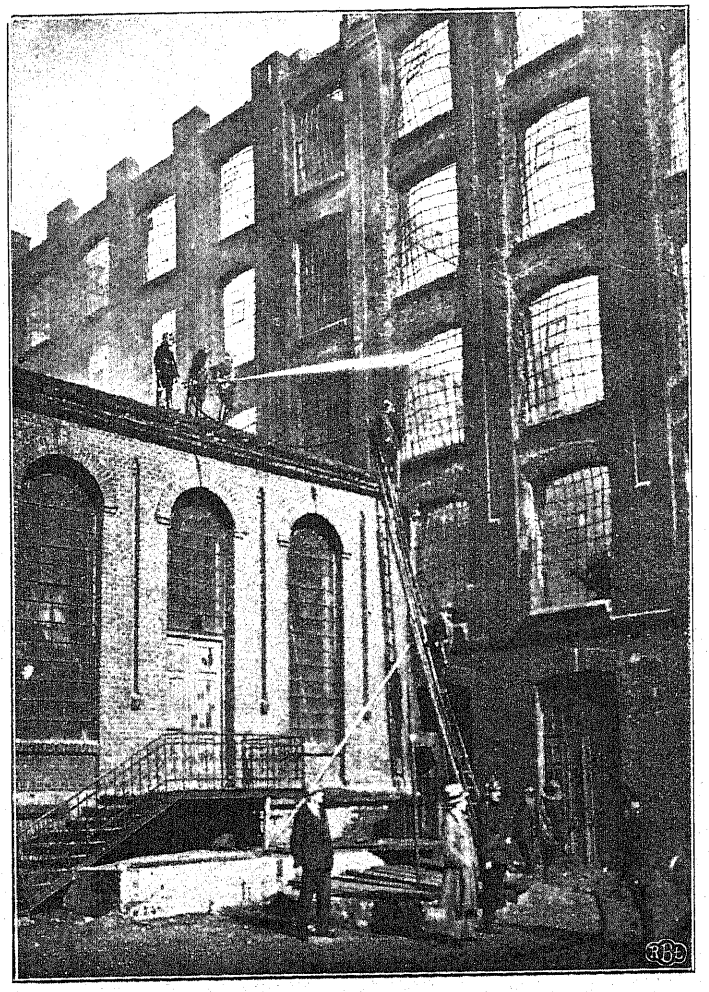

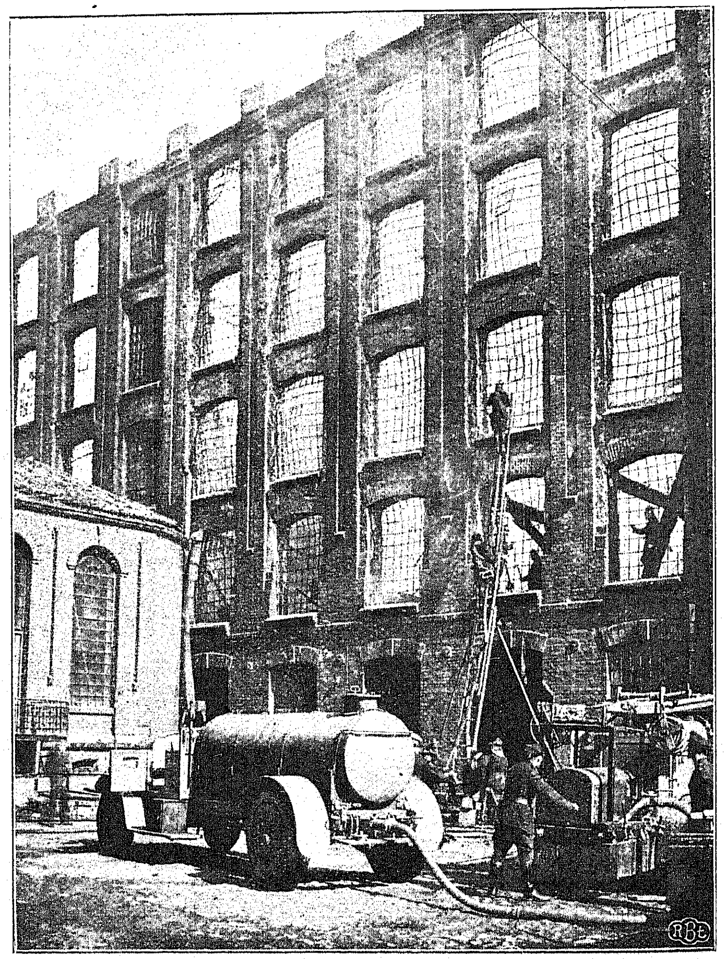

W ubiegłą niedzielę o godz. 4-ej rano Łódź zaalarmowana została ponurym jękiem syren fabrycznych, zwiastujących pożar fabryki przy ul. Kopernika. Żywioł ognia zniweczył całą niemal posesję fabryczną, pozostawiając mury i zgliszcza. Powyżej widzimy na obydwu zdjęciach akcję ratowniczą wszystkich oddziałów straży pożarnych łódzkich.

Grono urzędników Pocztowej Kasy Oszczędności oddział w Łodzi z dyrektorem, przedstawicielem Centrali oraz prasą łódzką na czele.

Znana w Łodzi z solidności i przystępności firma radjotechniczna „Natawis", zorganizowała imprezę wędrującego radja na własnym samochodzie, jak to widzimy powyżej.

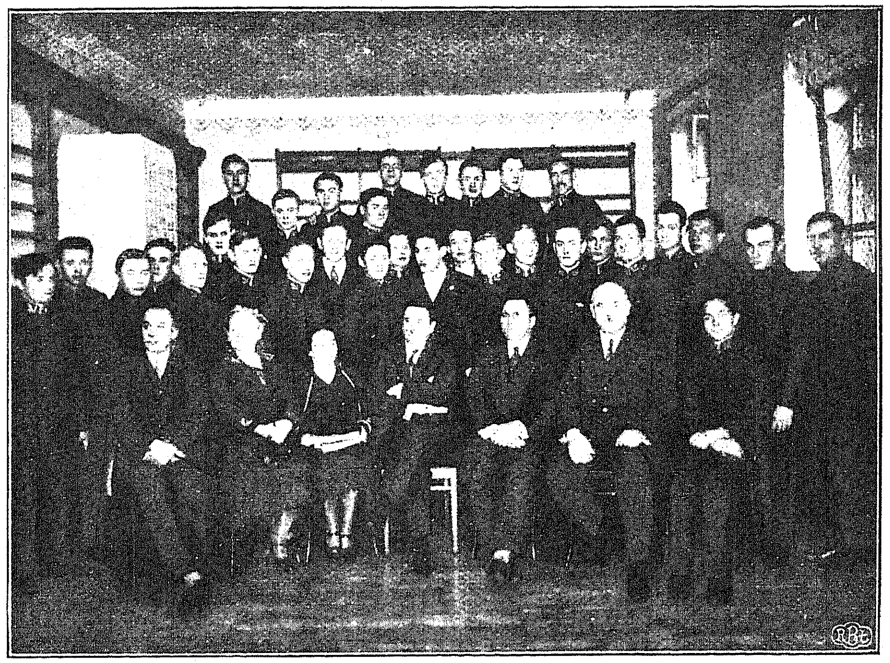

Grupa przyszłych absolwentów uczniów 8-klasowego gimnazjum państwowego dawniej K. Tomaszewskiego z ciałem pedagogicznem na czele.

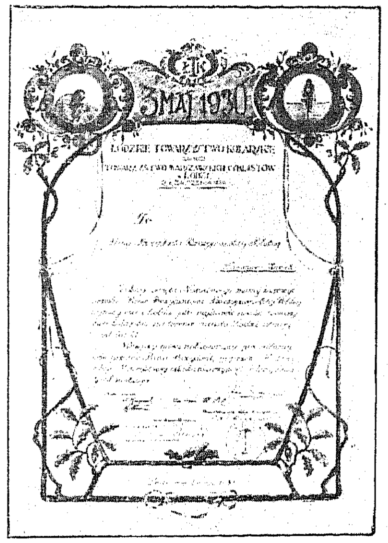

Łódzkie Towarzystwo Kolarskie wysłało w dniu 3 maja specjalną sztafetę motocyklową do Warszawy, która zawiozła powyższy adres hołdowniczy p. Prezydentowi Rzplitej.

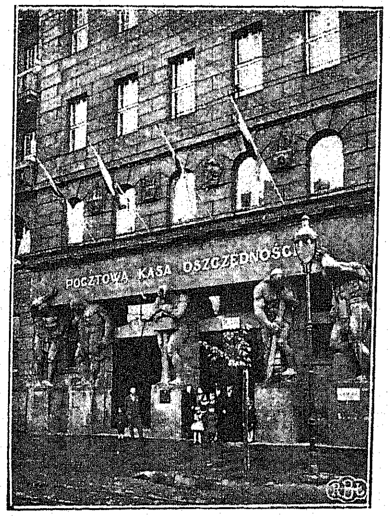

Frontom gmachu Pocztowej Kasy Oszczędności oddział w Łodzi, przy ul. Narutowicza.

Pomnik Tadeusza Kościuszki, o którym tak wiele się mówi, jest już na ukończeniu. Pracuje nad nim inż. Wagner, którego widzimy powyżej w towarzystwie przedstawicieli m. Łodzi w jego pracowni.

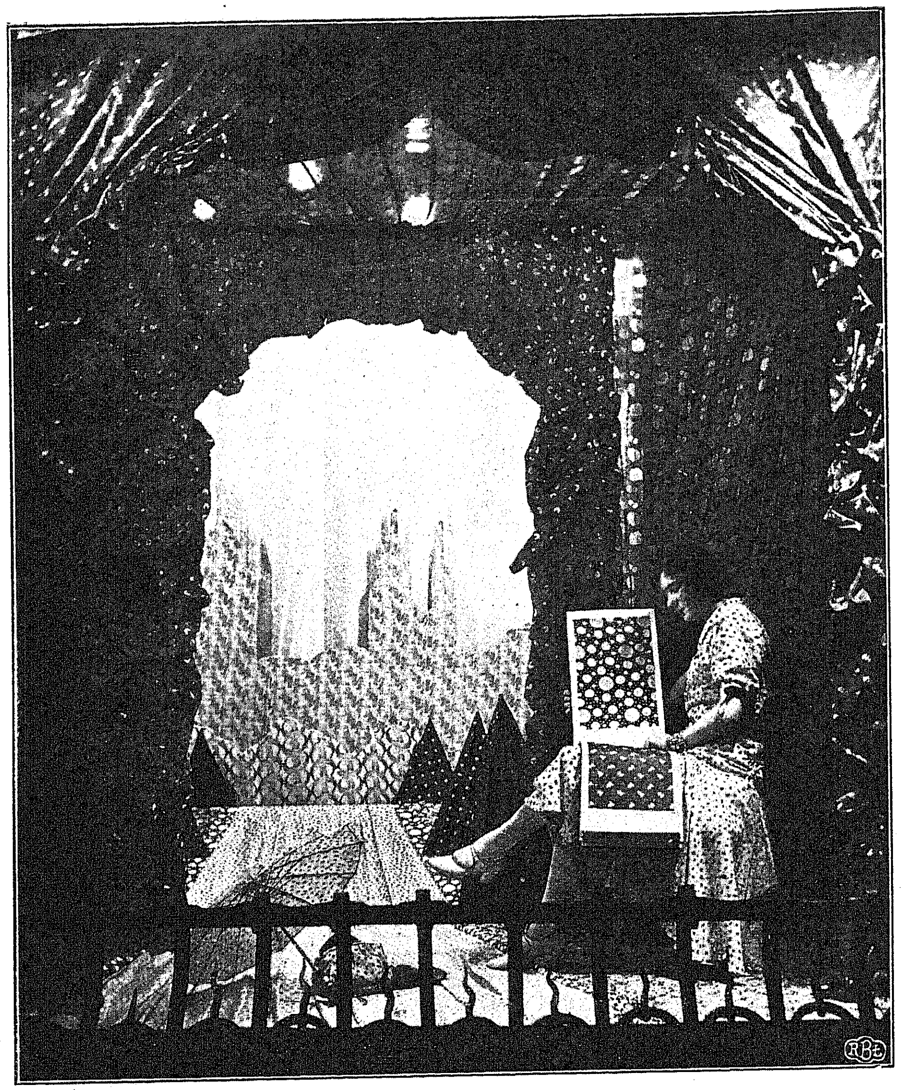

Hasła głoszone przez Ligę Samowystarczalności Gospodarczej w Łodzi nie przebrzmiały bez echa. Łódź pojęła, że o wiele praktyczniej i oszczędniej jest ubierać się w stroje produkcji krajowej, które w niczem nie ustępują zagranicznym. Na zdjęciu gustowny pokaz modeli żywych w firmie „Soieries" w Łodzi.

Podobny pokaz towarów produkcji krajowej urządziła firma „Ferster" w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Widzimy to na zdjęciu powyższem.

W ubiegłym tygodniu odbyły się zawody piłkarskie pomiędzy drużynami Turyści — Ł. T. S. G. na boisku W. K. S. Na zdjęciu moment z akcji w pełni.

Wspaniale wywiązywała się z zadań obrona bramki Ł. T. S. G. Jak widzimy na zdjęciu bramkarz czyni wszystko, byleby nie dopuścić do przegranej.

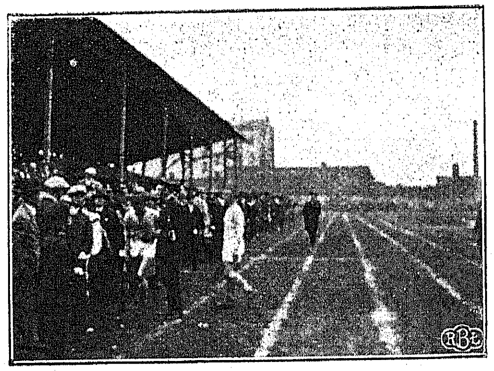

Na boisku WKS odbyły się w ubiegłym tygodniu zawody lekkoatletyczne, które zgromadziły kilka tysięcy widzów, którzy jak widać na zdjęciu zalegają trybunę.

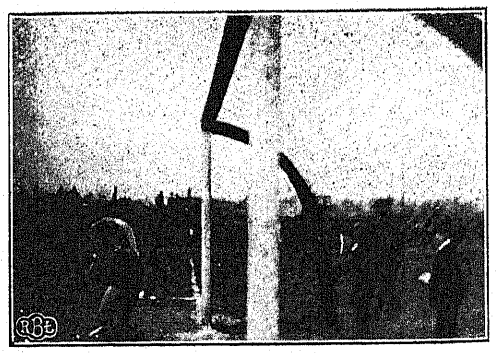

Ciężka praca bramkarza, stojącego w obliczu grożącego niebezpieczeństwa.

Święte Miasto, potężny i odwieczny Rzym, zwrócił na siebie oczy całego świata z chwilą otwarcia złotych bram Państwa Kościelnego, odosobnionego do niedawna Watykanu, Stolicy Apostolskiej i rezydencji Namiestnika Chrystusowego, Ojca św. Papieża Piusa XI, wielkiego przyjaciela Polski. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej do prawej Ojca św. Papieża Piusa XI przy pracy, rzeźbę Chrystusa i Matki Boskiej w Zamku św. Anioła oraz Ojca św. błogosławiącego „Urbi et orbi".

Ucieczka wiernych" — starożytna figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem w Rzymie.

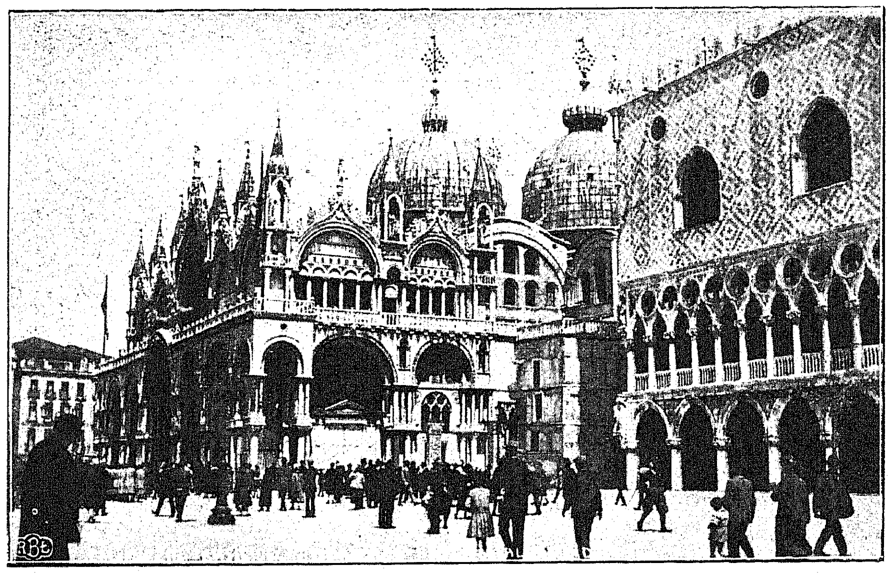

Przepiękna bazyliką św. Marka w Wenecji oraz olbrzymi ruch pieszy na placu św. Marka.

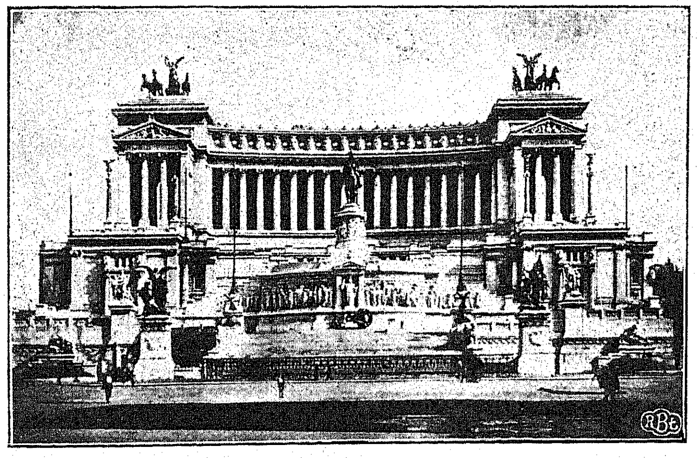

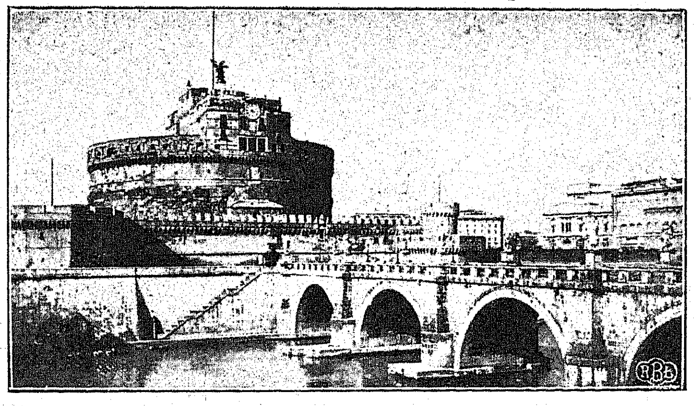

Najstarsze pomniki Rzymu, pomnik Emanuela II-go oraz zamek św. Anioła. Tuż do zamku tego wiedzie most o ślicznych przęsłach. Połączenie mostu z zamkiem nastąpiło niedawno, dzięki zbudowaniu ostatniego przęsła. U szczytu zamku widzimy piękną postać Anioła.

ZE SPORTU.

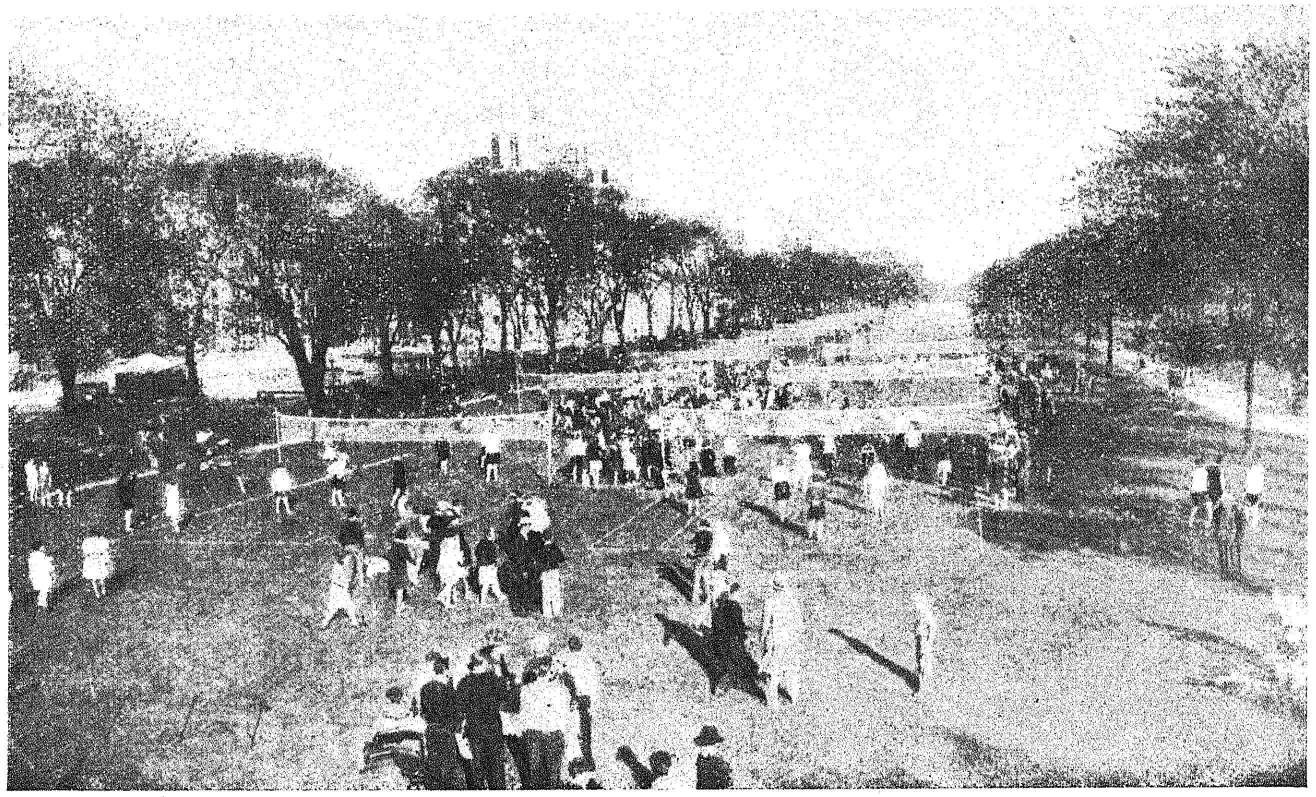

Gigantyczne miasto doby współczesnej, ozdobne w strzeliste drapacze chmur, miasto zmagających się potęg — Chicago, posiada prócz olbrzymich ogrodów, placów rozrywkowych, nieobjęte wzrokiem tereny i boiska sportowe, na których młodzież poświęca chwile wolne umiłowanemu przez się sportowi. Do najwspanialszych jednak terenów, należą olbrzymie boiska gry w siatkówkę w jednym z parków w Chicago. Podobnych terenów w Polsce brak.

Kto dziś nie zna Lindbergha, osławionego zwycięzcę oceanu przestworzy? Poza swym zawodem lotnika, Lindbergh uprawia z zamiłowaniem sport motocyklowy. Na zdjęciu powyższem widzimy pierwszą naukę jazdy Lindbergha na motocyklu.

Na srebrnym ekranie.

W wesołym i ciekawym filmie p. n. „Arystokratyczna modelka“ główne role przypadły w udziale znanej miłośnikom kina z licznych występów artystce Heli Mojej, której partnerem był niezrównany Alfons Fryland. Na zdjęciu widzimy jeden z fragmentów tego filmu.

Uzdolniona artystka filmowa, Jenny Jugo, spędza wywczasy na wybrzeżu morskiem.

Jedna z zagranicznych wytwórni filmowych opracowała film — pierwszą komedję dźwiękową p. n. „Małżeństwo na złość“. W komedji tej główną rolę gra niezrównany komik, Buster Keaton. Na zdjęciu fragment tego filmu.

Betty Compson, bohaterka filmu p. n. „Wielki Gabbo“.

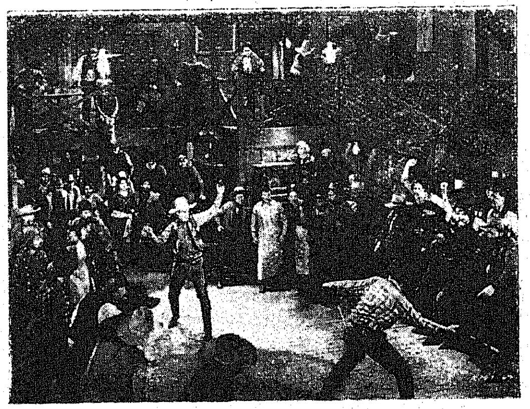

Niezmiernie ciekawa scena z filmu dźwiękowego p. n. „Upiory stepu“.

PAWEŁ BOURGET.

Przyjaciel.

Zdziwiłem się bardzo, spotkawszy w Riom na pogrzebie adwokata Lucjana Clayrac'a, kolegi mego z liceum, Jakóba Fargeon, drugiego kolegę, najserdeczniejszego i nieodstępnego przyjaciela Clayrac'a w liceum, lecz poróżnionego z nim później śmiertelnie, o czem wiedziałem z ust samego Clayrac'a.

„Nie mów mi nigdy o Jakóbie! — zawołał z goryczą, kiedy w ciągu jednej rozmowy przed laty napomknąłem o wspólnym towarzyszu szkolnym — zbyt boleśnie dotknął mnie! Nie znam go!

Pojednali się widocznie, — myślałem podczas nabożeństwa w kościele, widząc łzy w oczach Fargeon'a i na cmentarzu pod koniec smutnej ceremonji odezwałem się do niego:

— Chodźmy razem z kondolencją do pani Clayrac.

— Idź sam! — odparł szorstko niemal — poczekam na ciebie przy bramie cmentarnej.

Zdumiony jego odmową dopełniłem tego, co uważałem za swój obowiązek względem wdowy i pośpieszyłem do Jakóba Fergeon'a.

— Możebyśmy zjedli razem śniadanie — zaproponowałem — porozmawiamy o Lucjanie.

Przystał chętnie.

* * *

— Czy mówiłeś o mnie z Lucjanem Clayrac ostatniemi laty? — spytał mnie Fargeon, skoro tylko zasiedliśmy przy stoliku w restauracji.

— Nie — odparłem — ze słów jego bowiem wniosłem kiedyś, że jesteście w złych stosunkach ze sobą. Znając jednak was obu pewien byłem zawsze jakiegoś fatalnego nieporozumienia.

— Tak jest — potwierdził. Było to nieporozumienie straszne, które zawdzięczam okrucieństwu i przewrotności jego żony. — Dlatego nie chciałem podejść do niej na cmentarzu. Nie przebaczę jej tego nigdy! Zbyt kochałem Lucjana!

— Czy znałeś panią Clayrac młodą? — spytał mnie po długiej chwili milczenia.

— Nie — rzekłem — pierwszy raz w życiu zetknąłem się z nią dzisiaj.

— Widzę starą tę kobietę we łzach — ach! szczerych być może, mimo wszystko — nie możesz sobie wyobrazić, jak wyglądała mając lat dwadzieścia pięć. Delikatne jej rysy, wiotka postać, miękkie ruchy, duże oczy koloru barwinku tworzyły całość pełną kobiecego wdzięku i uroku, któremu uległ ten prostoduszny, szczery i uczuciowy Lucjan. Ja jednak, patrzący trzeźwo i krytycznie na kobiety, byłem od pierwszego wejrzenia nieufnie usposobiony do Anieli Clayrac. Nieprzewidziana okoliczność przekonała mnie, że miałem słuszność.

Pewnej zimy pani Clayrac zapadła na przewlekłą grypę, wskutek czego Lucjan, idąc za poradą lekarzy, umieścił ją na kilka tygodni w Hyeres.

Trzeba trafu, że wypadł mi w tym czasie wyjazd do Tulonu.

— Co za szczęście! — zawołał uradowany Lucjan, dowiedziawszy się o tem — odwiedzisz Anielkę i opowiesz mi jak ją znalazłeś.

— Ależ mam tylko trzy dni urlopu! — zauważyłem.

— Cóż z tego? — odparł — wszak Hyeres znajduje się o szesnaście kilometrów zaledwie od Tulonu. Wiem napewno, bo sam odwoziłem żonę.

Przyjechawszy tedy wieczorem do Tulonu i chcąc donieść przyjacielowi tego samego dnia jeszcze piśmiennie jak zastałem panią Anielę, nim zdam mu ustnie, na trzeci dzień relację, wsiadłem do auta i około wpół do siódmej stanąłem przed hotelem pani Clayrac. Dowiedziawszy się w biurze, że jest w parku, czemu — wobec ślicznej i ciepłej pogody — nie zdziwiłem się wcale — poszedłem na jej spotkanie. Skreciwszy w jedną z ciemnych alej usłyszałem nagle dwa przyciszone głosy: kobiecy i męski. W pierwszym poznałem głos pani Clayrac. Była na „ty" ze swym towarzyszem. Odruchowo zatrzymawszy się w cieniu wielkiej sosny ujrzałem ją niebawem przytuloną tkliwie do jednego ze stałych gości w domu Lucjana, sądownika, przeniesionego niedawno do Paryża.

Zamarłem z wrażenia. On nie zauważył mnie, ale ona? Błysk jej oczu, z jakim spojrzała na mnie, w tym półcieniu upewnił mnie, że widziała mnie i poznała. Miałem wówczas sposobność przekonać się o sile jej woli i panowania nad sobą. Nie drgnąwszy, bez słowa minęła mnie.

Pojmiesz chyba, że w kwadrans potem pędziłem zpowrotem do Tulonu bez złożenia jej wizyty...

— Nie mogłem widzieć się z panią Clayrac — oznajmiłem Lucjanowi, nie będąc w stanie powiedzieć mu prawdy — gdyż nie zastałem jej w hotelu, sprawy zaś moje w Tulunie nie pozwoliły mi na drugą wycieczkę do Hyeres.

W tydzień potem Lucjan mówił do mnie z rozpromienioną twarzą:

— Miałem list od żony. Czuje się doskonale i chce wracać. Czy nie zawcześnie? Ale pisze, że zbyt tęskni za mną.— Nie mam siły nalegać, aby została dłużej. Człowiek staje się egoistą, będąc tak kochany!

Możesz sobie wyobrazić pewność siebie i bezczelność bezwstydnej tej kobiety, jeśli ci powiem, że po powrocie z Heyres witając się ze mną w obecności męża pawiedziała ze zwykłą ujmującą słodyczą:

— Dowiaduję się od Lucjana, że zboczyłeś do mnie (na życzenie Lucjana mówiliśmy sobie po imieniu) podczas swego pobytu w Tulonie. Żeby też nie poczekać!... nie zostawić paru słów... nie odwiedzić mnie powtórnie!...

Zdębiałem na to i gotów już byłem uwierzyć, że wziąłem kogoś innego za Anielę w parku, kiedy w jakiś czas potem, znalazłszy się pod nieobecność Lucjana sam na sam ze mną odezwała się stłumionym i drżącym głosem, ściskając mi rękę z akcentem aż nazbyt wymownym:

— Dziękuję ci, Jakóbie, że mimo wielką przyjaźń dla mego męża, nie zdradziłeś mnie! Zrozumiałam twą pobudkę!... Bałeś się o mnie... bo... kochasz mnie goręcej niż Lucjana!... Wiedz zatem, że zerwałam z tamtym, przekonawszy się, że byłam tylko igraszką dla niego... Ciebie kocham, Jakóbie!... Kochamy się!...

Mówiąc tak, przysuwała się coraz bliżej do mnie z rozpłomienioną twarzą i taka śliczna, że zapragnąłem jej nagle całą mocą mych zmysłów!

Znalazłem jednak siłę, by wyrwać rękę z jej dłoni, cofnąć się i rzucić jej w twarz:

— Myli się pani! Z miłości dla mego drogiego Lucjana, znając jego uczuciową i wrażliwą naturę, przemilczałem o pani nikczemnem postępowaniu. Bo nikczemnością jest zdradzać takiego człowieka! A w tej chwili popełniasz pani gorszą jeszcze podłość, ośmielając się przemawiać w ten sposób do mnie, brata jego! Brata! Rozumiesz pani? Milczeć będę i teraz, dla tej samej przyczyny, o naszej dzisiejszej rozmowie, która mam nadzieję, nie powtórzy się nigdy!

Ostatnie słowa powiedziawszy z energią brutalną omal, odszedłem, uciekłem właściwie, nie patrząc na nią i postanawiając sobie wyzyskać stosunki moje w wyższych sferach wojskowych, dla otrzymania jakiejś dyplomatycznej misji do Afryki. W inny bowiem sposób nie mógłbym upozorować przed Lucjanem mego wyjazdu z Riom. — Czy mogłem przypuścić, że on zażąda go ode mnie? Że Aniela Clayrac, ta straszna kobieta, zemści się tak okrutnie na mnie?

— Nazajutrz — ciągnął Fergeon dalej po chwili bolesnej zadumy — kiedy wracając z konnej jazdy wstąpiłem jak zwykle do biura Lucjana, by uścisnąć mu dłoń i pogawędzić z nim trochę, zerwał się na mój widok z zaciśniętemi pięściami wołając:

— Ty? Ty? Zrobiłeś mi to? Narzuciłeś się mojej żonie ze swoją miłością? Ośmieliłeś się całować ją? Zmusiłeś ją do tego, żeby ci pokazała drzwi? Ach! Jakóbie! Taki byłem szczęśliwy! Miałem przyjaciela!... Miałem żonę!... Ona mi tylko pozostaje teraz!...

Czy miałem otworzyć mu oczy na prawdę? Zedrzeć maskę z oblicza tak drogiej mu kobiety? Czy uwierzyłby mi zresztą? A gdyby uwierzył, czy przeżyłby ten cios? Czy darowałby mi, że odebrałem mu iluzję?... Nigdy!... Myśli te błyskowicą przemknęły mi przez mózg podczas gdy stałem przed Lucjanem milcząc z głową spuszczoną jak winowajca...

— Wszystko skończone między nami! Wyjedź z Riom, Jakóbie!—padło za chwilę z zaciśniętych ust mego przyjaciela. Było to ostatnie nasze widzenie!... Czy rozumiesz teraz dlaczego nie mogłem podejść do pani Clayrac i czem ten pogrzeb był dla mnie?...

Tłum. Jotsaw.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok VII. Niedziela, 25 maja 1930 roku. Nr. 22.

Bieg rozstawny „Kurjera Łódzkiego".

„Kurjer Łódzki" oceniając krzewiącą się wszechstronnie ideę wychowania fizycznego i zdając sobie sprawę z doniosłości realizowania jej, krzewi zamiłowanie do sportu wśród jego miłośników. W ubiegłą niedzielę „Kurjer Łódzki" zorganizował dorocznym zwyczajem bieg rozstawny na trasie Pabjanice—Rzgów—Chojny—Łódź o nagrodę przechodnią. W roku ubiegłym nagroda przypadła w udziale Ł. K. S-owi. Nagrodę tę obecnie zdobył klub „Zjednoczonych I. K. P.".

Na zdjęciu widzimy liczne fragmenty biegu, a więc u góry od strony prawej rozpoczęcie biegu, na lewo przybycie pierwszej sztafety do mety, w pośrodku nagrodzona drużyna zwycięska ze zwycięzcą na czele oraz przedstawiciele wydawnictwa i redakcji „Kurjera Łódzkiego". Na dole zmiana sztafety i przybycie do mety sztafety Ł. K. S-u.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81